

## ROZDZIAŁ 8

*w którym oglądamy sprawę z dwóch stron: oczyma prokuratora i oczyma obrońcy*

Prokurator Wirt imponuje wielu ludziom. Twierdzą, iż nie wie, co to jest kompromis, podziwiają nieugięty upór, z jakim ściga winnych przekroczenia prawa. Gdy jego poczucia sprawiedliwości nie zadowala zbyt wyrozumiały wyrok sądu, bez wahania wnosi rewizję do wyższej instancji. Już nieraz postawił na swoim; dzięki jego staraniom niejedną karę zaostrzono w ostatecznym werdykcie dla przestrogi i ku pouczeniu społeczeństwa. Wirt jest jednak zbyt jeszcze młodym prokuratorem, aby wygłaszać swoje oskarżycielskie mowy wyłącznie z pamięci, bez uprzedniego sformułowania ich na piśmie. Wprawdzie raz po raz zwraca się bezpośrednio do sędziów, polemizuje z Zamorskim, patrząc mu prosto w twarz, rzuca przelotne, nieubłagane spojrzenia w stronę ławy, na której zasiada oskarżony, lecz zaraz wraca oczami do białych, gęsto zapisanych kartek papieru, którym powierzył swoje myśli, owoc dwuletnich logicznych dociekań. Kopia tego przemówienia znajduje się w aktach sprawy Uklei, gdyż Wirt nie dowierza protokolantowi. Oto najważniejsze fragmenty mowy prokuratora Wirta, oprócz urzędowych formułek i zwrotów, które czynią zadość przepisom sądowej procedury.

„Wysoki Sądzie!

Sprawa, która toczy się obecnie przy naszym współ-

udziale, zdobyła sobie w sprawozdaniach prasowych i kuluarach sądowych miano procesu poszlakowego. Owszem, jest to proces poszlakowy. Co to znaczy? Znaczy to, że brak takich niezbitych, nie do obalenia dowodów, które by bez żadnych wątpliwości wskazywały bezpośrednio zabójcę. Nikt nie był naocznym świadkiem mordu, nikt więc nie rozpozna osoby mordercy. Brak odcisków palców mordercy na narzędziu mordu i na podartej fotografii znalezionej przy ofierze. Wszelkie inne ślady, pozostawione w mieszkaniu, należą do wszystkich uczestników imieninowej zabawy, wśród których należy szukać sprawcy zabójstwa. Oczywiście, można byłoby także przypuścić, iż ktoś inny jeszcze, ktoś postronny, ktoś, kto nie brał udziału w zabawie, po odejściu gości dostał się do mieszkania dyrektora Biegały i zamordował go z nie znanych nam przyczyn. Czemu jednak sięgać mamy do abstrakcji, kiedy mamy w rękę dane, wskazujące na to, że konflikt, bezspornie udowodniony, istniał między gospodarzem przyjęcia i jednym z imieninowych gości. Gotów nawet jestem pójść dalej i wyprzedzając tezy obrony stwierdzić, iż pewne konflikty istniały także między dyrektorem Biegałą i innymi uczestnikami przyjęcia. Do nich więc ograniczyć musimy siłą logiki krąg osób podejrzanych o dokonanie morderstwa na Zygmuncie Biegale.

Czy fakt, że żaden dowód nie wskazuje bezpośrednio mordercy, zwalnia nas, zwalnia aparat wymiaru sprawiedliwości od obowiązku wykrycia i ukarania winnego? Czy brak taki oznacza, że morderca ma pozostać bezkarny? Niestety, jeszcze wielu ludzi w naszym kraju w określonych życiowych okolicznościach popełnia morderstwo, zabija człowieka. W afekcie, po pijanemu, z chęci zysku, z zemsty czy przypadkiem. Przygniatająca większość sprawców zabójstw zostaje wykryta. Nauka poczyniła wielkie postępy i pomaga

w wykrywaniu zbrodni, zawsze znajdzie się jakaś nitka, prowadząca do kłębka. Trzeba być nie lada wyrafinowanym zbrodniarzem o wielkiej przebiegłości, o umyśle, nie wahać się powiedzieć, genialnym — w pewnym sensie, rzecz jasna — by tak wykorzystać okoliczności, tak zatrzeć ślady, aby nie dostarczyć organom śledczym przeciwko sobie żadnego namacalnego dowodu. Taki przestępca jest stokroć niebezpieczniejszy dla społeczeństwa aniżeli pijany chuligan, który wali kółkiem z płotu swego kompana po głowie dopóki tamten nie skona. Gdybyśmy się wycofywali w sytuacjach, gdzie brak bezpośrednich dowodów i istnieją tylko poszlaki, zbrodnie pozostawałyby nie ukarane, morderca otrzymywałby od nas niejako premię za to, iż w sposób doskonały dokonał swego zbrodniczego czynu. Dlatego proces poszlakowy, jakkolwiek trudny, najtrudniejszy w praktyce sądowej, musi zostać doprowadzony do końca, aż do samego końca, aż do sprawiedliwego, surowego wyroku. Tym surowszego, niż w jakimkolwiek innym wypadku, im bardziej od innych zasługuje na potępienie i ukaranie człowiek niezwykle inteligentny, obracający zalety swego umysłu nie na pożytek ogółu, lecz na obmyślanie najdoskonalszego sposobu niszczenia cudzego życia.

Kto z obecnych na przyjęciu, Wysoki Sądzie, posiadał umysł najbardziej giętki, zdolny zarówno do fantazjowania, jak ścisłych, matematycznych kalkulacji? Przede wszystkim Szymon Ukleja, wynalazca, a więc człowiek, który kojarzyć musi zdolność trzeźwego rozumowania z pomysłowością. Bo na przykład dyrektor Nader posiada rozległą wiedzę i zdolności organizatorskie, lecz, jak wiemy, nie posiada w swoim dorobku zawodowym jakiegoś chociażby jednego samodzielnie opracowanego dzieła naukowego, które by świadczyło o skłonności do umysłowych spekulacji. Były naczelnik

Szczerba, obecnie czynny w spółdzielczości pracy, zdaje się skłaniać ku zagadnieniom ściśle praktycznym.

Nie mówię o kobietach, które były obecne na wieczorze. Kobieta potrafi zabić, lecz jej psychika nie stwarza warunków dla tak celowego przemyślenia i zaplanowania zbrodni, czy też zatarcia za sobą śladów, aby nic nie dało się jej udowodnić.

Przewód sądowy dostarczył chyba dość przekonujących argumentów dla poparcia tezy, że morderstwo dokonane zostało na zimno, z premedytacją, chociaż przypadkowym narzędziem. A może użycie tego właśnie, takiego właśnie przypadkowego rzekomo narzędzia leżało w planach zbrodniarza? Twierdzą, że tak było i dlatego z całą stanowczością odrzucałbym jakiegokolwiek sugestie zbrodni popełnionej w afekcie.

Nie mam zamiaru, Wysoki Sądzie, wybielać postaci zamordowanego Zygmunta Biegały. Być może nie prowadził trybu życia, licującego ze stanowiskiem, jakie zajmował. Może i był lekkomyślny; jak to twierdzi dyrektor Nader, lubił kobiety i wesołe towarzystwo. Nie umniejsza to w niczym jego zasług wobec instytucji, którą kierował; gdy żył, nie tylko nikt nie miał żadnych zastrzeżeń co do jego działalności, lecz odwrotnie, dyrektor Biegała zbierał pochwały i odznaczenia. Nie umniejsza także w niczym winy zabójcy lekkomyślność życiowa zabitego, chociaż w niejednym procesie obrońcy szermowali argumentem: „ofiara sama ponosi winę za swoją śmierć”. Gdybyśmy tak stawiali sprawy, musiałyby się często nasze procesy przeciwko mordercom przemienić w procesy przeciwko ich ofiarom. To jasne.

A więc, biorąc pod uwagę wszystkie te przesłanki, chciałbym krótko zreasumować, zrekonstruować przebieg wydarzeń, które doprowadziły do popełnienia zbrodni. Moim przewodnikiem po drogach przeszłości

będzie logika. Ona jedna może nas wyprowadzić z labiryntu. Teoria największego prawdopodobieństwa posłuży mi do wybrania tych spośród zeznań świadków, które najbardziej będą zgodne z logicznym rozumowaniem. Innej drogi nie mamy.

Szymon Ukleja, młody, niezłe się zapowiadający inżynier, poznaje przypadkowo interesującego, wpływowego człowieka. Dzieje się to w dość dramatycznych okolicznościach: Zygmunt Biegała ratuje tonącemu w morzu Uklei życie. Biegała pomagał wielu ludziom. Jak wiemy chociażby z toku tego procesu, on ułatwił swojej byłej żonie Oldze Żar artystyczną karierę, on pomagał wybrnąć Naderowi w czasach, gdy ten miał trudności; pannę Koterską Zygmunt Biegała nakłaniał do nauki, ba, nawet troszczył się o to, aby zaniedbana nieco przez męża pani Beata Naderowa zaznała przyjemności, świętując swoje imieniny. To był człowiek uczynny, może nie tak całkiem bezinteresownie uczynny, lecz skłonność jego do zajmowania się cudzymi losami nie pozostawia wątpliwości. Biegała interesuje się więc nadal losami młodego człowieka, którego wyrwał śmierci. Przyjeżdża do niego czy też wzywa go do siebie, to obojętne, proponuje mu pracę w stolicy. Może nawet nie liczył na to, że Ukleja natychmiast się zgodzi. Taki gest grzecznościowy. Ale Uklei, jak wielu młodym ludziom, mówił o tym dyrektor Nader, nie odpowiada ciężka i wyczerpująca praca w kopalni, szuka lżejszej pracy, dużo lepszych zarobków, atrakcyjnego sposobu życia. Zgadza się i przyjeżdża do Warszawy, gdzie Biegała organizuje mu pobyt, załatwia mieszkanie, meldunek, pracę. Ukleja wchodzi w krąg towarzyski dyrektora Biegały. Po pewnym czasie jego narzeczona, panna Koterska, która pozostała w Gliwicach, upomina się o swoje prawa, o dotrzymanie obietnicy, że gdy tylko Ukleja urządzi się w Warszawie, sprowadzi ją do siebie.

Ukleja musi spełnić to żądanie. I tu także pomaga mu Biegała. Pomaga wystartować dziewczynie, bo Ukleja niezbyt się kwapi do natychmiastowego ożenku i panna Koterska pozostaje w dwuznacznej sytuacji. Młodemu człowiekowi odpowiada taki układ stosunków, w którym nie ponosi odpowiedzialności za żonę, dom, rodzinę. Panna Koterska ma do niego o to niewątpliwie żal. Próbuje się usamodzielnąć. Jednocześnie, rozgoryczona brakiem decyzji ze strony Uklei, na złość Uklei, zaczyna flirtować z Biegałą. Biegała lubił kobiety i zarazem nie traktował ich poważnie. Czemu nie miałby skorzystać z okazji poplirtowania z ładną, młodą dziewczyną? Zazdrość zawsze podnieca miłość, czasami nawet przywraca do życia obumarłe uczucia. Ukleja obserwuje romans panny Koterskiej z Biegałą i uświadamia sobie, że kocha nadal tę dziewczynę. Jego zazdrość narasta. Zdaje sobie sprawę z wyższości Biegały. Biegała to przystojny, czarujący mężczyzna, mężczyzna na stanowisku, mężczyzna o dużym doświadczeniu życiowym, przewyższa Ukleję opanowaniem, manierami, wyrobieniem towarzyskim. Ukleja popełnia szaleństwa, jak ów skok w nocy do Wisły. Robi sceny pannie Koterskiej, śledzi ją i Biegałą, z biegiem czasu uzyskuje coraz więcej dowodów zdrady, nabiera pewności, że usunięty został na drugi plan w życiu swojej dziewczyny przez bardzo groźnego rywala. Rani to jego ambicję, nie ma zamiaru ustąpić. Najbardziej nietaktownie w świecie wprasza się na przyjęcie, wie, że panna Koterska będzie na nim obecna.

Gryzienie zapalek podczas pracy, oblanie współpracownika atramentem... Nie lekceważmy, Wysoki Sądzie, i takich drobiazgów. W drobiazgach przejawia się charakter człowieka. Ukleja dochodzi do pożądanego dla siebie rezultatu, do opracowania jakiegoś rozwiązania technicznego, niszcząc po drodze co ma pod ręką.

Ma pod ręką zapałki, to niszczy zapałki. Instynkt niszczycielski wyzwała się w nim, gdy opanowany jest żądzą zrealizowania swojej idei. Pragnie odzyskać pannę Żannę Koterską, a zatem musi zniszczyć Biegałę, stanowiącego przeszkodę na drodze do tego celu. Zjawia się na przyjęciu wściekły. Jednocześnie chce imponować obecnym. Uwodzi panią Olgę Żar, schlebia jej, usiłuje jej akompaniować, ale kompromituje się, musi go zastąpić przy fortepianie pani Beata Naderowa. Przegrał jeszcze raz. Myszkuje po pokojach, szuka pretekstu do zaczepki. Znajduje go. Oto zdjęcie jego ukochanej i Zygmunta Biegały na plaży w Sopocie. A więc, jak się oto dowiaduje, jeszcze raz został wystrychnięty na dudka. Zna zwyczaje, panujące w towarzystwie Biegały. Zdaje sobie sprawę, że wszyscy musieli wiedzieć o eskapadzie panny Koterskiej, wyobraża sobie, jak też musieli z niego drwić za plecami, kiedy go pytano jak się Żanna czuje w Karpaczu, on zaś odpowiadał, że właśnie otrzymał od niej kartkę, w której chwali sobie zarówno pogodę, jak towarzystwo. Ukleja przywołuje pannę Koterską i robi jej gorzkie wyrzuty. Panna Koterska usiłuje zbagatelizować sprawę. Gdyby się przyznała do winy, a raczej do tego, co Ukleja uważał za jej winę, gdyby go prosiła o wybaczenie, może rozładowałoby to jego wściekłość. Lekceważenie ze strony narzeczonej przyjmuje jak obelgę. Panna Koterska nie ma zamiaru dłużej wysłuchiwać wymówek, opuszcza pokój. Ukleja goni ją. Panna Koterska tańczy już z Biegałą, podczas tańca najłatwiej powiedzieć partnerowi to, co przeznaczone jest wyłącznie dla jego uszu. Biegała radzi pannie Koterskiej, by załagodziła spór z Ukleją, również sam pragnie rozładowania konfliktu. Przyjmuję za prawdę drugie zeznanie pani Olgi Żar. Biegała nie zapomniał o swojej dawnej miłości, nie na rękę mu w tej sytuacji publiczne nieporozumienie

z Ukleją. Proponuje mu, aby się napili razem po kieliszku: na zgodę. Ukleja prowokacyjnie wygłasza toast na cześć morza i przyjaźni, zarzuca w ten sposób pośrednio Biegale nielojalność, niech Biegała nie sądzi, że skoro uratował mu życie, ma prawo ingerowania w to życie aż do końca. Gdy Biegała tego nie rozumie, nie chce przyjąć do wiadomości, Ukleja grozi spojrzeniem, grozi mu słowami, które mogły brzmieć tak, jak to przypomniał sobie dyrektor Nader, a może podobnie. Biegała publicznie lekceważy te ostrzeżenia. Nie chce rozmawiać z Ukleją na osobności. Odsuwa od siebie moment wyjaśnień.

Przypomnijmy sobie sprawę papierońnicy. Pani Naderowa twierdzi, że Ukleja nie był roztargniony. Paweł Kuczała, jego najbliższy współpracownik twierdzi, że Ukleja był roztargniony. Skłonny jestem wierzyć świadkowi Kuczale. Ludzie tacy jak Ukleja, opanowani pasją wynalazczą, bywają raczej oderwani od drobiazgów powszechnego życia. Ale Ukleja zdaje sobie sprawę z tej swojej słabości. Postanawia ją wykorzystać. Zakładam bowiem, że Ukleja przez cały czas działa świadomie, choć jednocześnie ulega emocjom. Wykorzystując okoliczności, stwarza sytuacje, które umożliwią mu dokonanie morderstwa. Musiał stworzyć sytuację, w której zepsułby humor uczestnikom przyjęcia — i dopiął swego. Musiał doprowadzić do sytuacji, w której wszyscy razem wyszliby od Biegały pozostawiając go samego — i dopiął swego. Musiał stworzyć pretekst dla siebie, by wrócić samemu do Biegały — i udało mu się. Podczas przyjęcia aranżuje zgubienie papierońnicy. Pozostawia ją byle gdzie, na widoku, tak, by ktoś ją odnalazł i podał mu ze słowami: „Twoja papierońnica, Szymonie”. Inscenizuje rozmowę na temat swego roztargnienia z panią Beatą Naderową. Podejrzewam, że pani Olga Żar nie pamięta dobrze, sama

była wtedy w rozterce i scena zatarła się jej w pamięci. Ja sędzę, i to byłoby logiczne, że Ukleja zaproponował jej papierosa już po drodze. Gdyby pani Żar rzeczywiście chciała zapalić, okazałoby się wówczas, że Ukleja nie ma swojej papierośnicy przy sobie. Gdy odmówiła, sam musiał zdradzić chęć zapalenia i odegrał scenę z dyrektorem Naderem. Papierośnica rzeczywiście została u Biegały. Pozostawił ją tam celowo, by móc wrócić. Tłumaczenie oskarżonego, iż nie zgubił jej, iż wymyślił tylko pretekst, by oderwać się od towarzystwa i wykręcić od odwiedzin u panny Koterskiej, nie jest logiczne. Czyż potrzeba aż takich wybiegów, by pozbyć się niechcianego towarzystwa? Znano go z dziwactw i złego wychowania, jak mówiła tu świadek Szczerbina. Nikogo by nie zdziwiło, gdyby zwyczajnie pożegnał się, albo i bez pożegnania wszedł w tramwaj nocny i pojechał sam.

Dalej sprawa toczy się bardzo prosto. Ukleja wraca do Biegały, ten mu otwiera drzwi, jest już w piżamie i szlafroku. Gdyby Ukleja powiedział, że wrócił, by się z nim rozmówić, może Biegała w ogóle nie wpuściłaby go do mieszkania. Ale Ukleja mówi o zgubionej papierośnicy. Więc Biegała go wpuszcza. Ukleja korzysta z okazji tego sam na sam i robi Biegale scenę. Biegała wyjmuje zdjęcie z ramki i podaje je Uklei. Ukleja drze fotografię z pasją. Albo robi to sam Biegała na dowód, że niewiele obchodzi go narzeczona Uklei. Któryś z nich wykonuje nieostrożny ruch, szkło wypada z ramki i tłucze się. Biegała schyla się, by podnieść odłamki. Z tej chwili korzysta Ukleja, chwyta nóż do przecinania kartek, który leżał na tym samym stoliku, co fotografia i zadaje Biegale śmiertelny cios. Opuszcza dom niezauważony przez nikogo, jak wiemy bowiem, w domu tym nie zamyka się bramy na noc, bo dozorca jest je-

den na całe osiedle. Ucieka przed siebie, trafia do sadu ogrodnika i tam ukrywa się.

Można zadać pytanie, i Wysoki Sąd z pewnością będzie szukać na nie odpowiedzi, zastanawiając się nad wydaniem wyroku: czemu Ukleja działa tak, aby ściągnąć na siebie podejrzenia, chociaż morduje, nie pozostawiając bezpośrednich śladów, niezaprzeczalnych dowodów winy? Czemu Ukleja stawia siebie w pozycji podejrzanego ukrywając się, gdy już wie, że milicja prowadzi śledztwo? Czemu odgrywa scenę z powrotem do Biegały po papierośnicę? W tym właśnie działaniu przejawia się przebiegłość tego człowieka, o czym mówiłem, zastanawiając się nad istotą procesu poszlakowego. Ukleja rozumuje tak: muszę ściągnąć na siebie tyle podejrzeń, żeby powiedziano — „Byłby chyba skończonym durniem, gdyby działał tak jawnie. Wszyscy wychodzą, on jeden wraca, wszyscy wiedzą, że ma na pieńku z Biegałą. Potem ukrywa się przez trzy dni. A przecież durniem nie jest, każdy to wie. Zatem nie może być, aby to on zabił Biegałą.” Uczynić się do takiego stopnia pozornie winnym, aby oskarżenie go o zbrodnię stało się absurdem. Żaden rozsądny człowiek nie dokonuje zbrodni gdy wie, że wszystko przemówi przeciwko niemu. Na to rozumowanie, zgodne ze zdrowym rozsądkiem, liczy Ukleja.

Nie widzę przesłanek, Wysoki Sądzie, aby zbrodni tej dokonał ktokolwiek inny z obecnych na przyjęciu. Obrona usiłowała nam tu zasugerować podczas zeznań świadków, że sporo osób korzystało na śmierci dyrektora Biegały. Dyrektor Nader mianowany został na jego miejsce. Ale dyrektor Nader to znakomity fachowiec. Gdyby Nader zapragnął odejść z Centrali, znalazłoby się dla niego odpowiednio wysokie stanowisko gdzie indziej. Nie musiał zabijać Biegały, aby zasiąść na jego fotelu. Były naczelnik Szczerba podobno wybrnął z kło-

potów z jakimiś umowami zagranicznymi, które kwestionował Biegała. Ale za to naczelnik Szczerba stracił znakomitą posadę. Protegował go Biegała nie zaś Nader. Szczerba nie mógł przecież liczyć na to, że zostanie dyrektorem po śmierci Biegały, musiał przewidywać, że miejsce to zajmie Nader, z którym nie miał najlepszych stosunków. Tak więc Szczerba zainteresowany był w tym, aby Biegała żył. Nie żeby zginął, czy umarł. Wyłączam z kręgu podejrzanych również panią Olę Żar, chociaż padły tu na tej sali słowa oskarżenia pod jej adresem. W uniesieniu kobiety mówią różne rzeczy, Wysoki Sądzie. Sprawa wywierania presji na Oldze Żar przez Żannę Kosterską z tytułu posiadania przez tę ostatnią rewersu czy listu, wymaga osobnego dochodzenia. Szantaż jest karalny. Nie to stanowi wszakże przedmiot niniejszego procesu. Gdyby Olga Żar zabiła Biegałę, dokumenty, o które jej chodziło, znalazłyby się w jej posiadaniu. To pierwsza rzecz, jaką uczyniłaby po zabiciu swego byłego męża. Przeszukałaby jego biurko i zabrała swoje papiery. Panna Kosterska nie miałaby powodu do szantażu. To jasne. Pozostaje jeszcze panna Kosterska. Czy to nie ona zabiła Biegałę? A czemu by miała to robić, Wysoki Sądzie? Zdawała sobie sprawę, że Ukleja do niej nie wróci, skoro nie chciał nawet przyjść do niej, by wysłuchać jej wyjaśnień. Pozostawał więc tylko Biegała jako oparcie w Warszawie. Może nie życzył sobie dalszego z nią romansu, lecz z pewnością udzieliłby jej protekcji, chociażby dla świętego spokoju. To jasne. Nikt nie podcina gałęzi, na której siedzi.

Być może wszystkie wymienione teraz przeze mnie osoby nie mają dostatecznego alibi, powie Wysoki Sąd. Może kłamia, może rzeczywiście nie pamiętają już, o której wróciły do domu. Brak alibi nie świadczy o winie, gdy nie istnieją powody. Twierdzę, że powód, naj-

istotniejszy powód zabicia Biegały miał Ukleja i w tym wypadku alibi jest sprawą wtórną.

Reasumując, podtrzymuję moje oskarżenie, Wysoki Sądzie. Szymon Ukleja jest winien śmierci Zygmunta Biegały. Wnoszę o karę dla Szymona Uklei w myśl paragrafu pierwszego dwieście dwudziestego piątego artykułu Kodeksu Karnego. Wnoszę o najwyższy wymiar kary z uwagi na to, iż zbrodnia, aczkolwiek nie została popełniona w afekcie, dokonana została przez człowieka głęboko dotkniętego w swych uczuciach, nie zaś z niskich pobudek, jak na przykład z chęci zysku. Wnoszę o karę dożywotniego więzienia."

Zdawało się, że nie było żadnej przerwy między